Nr 190 Kraków, Czwartek dnia 23 Sierpnia 1894. Rok II

Przedpłata
w Krakowie:
Rocznie złr. 16, półrocznie złr. 8, kwartalnie złr 4, miesięczn. złr. 1.35.
Za odnoszenie 15 ct.
Na prowincji:
Rocznie złr. 20, półrocznie złr. 10, kwartalnie złr. 5, miesięcznie złr. 1·70.
Numer pojedynczy 6 ct.
Adres Redakcji:
Kraków, ul. św. Anny L. 3.
Administracji:
Rynek główny L. 22.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY, I LITERACKI.

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych, o godzinie 8 rano.

Redaktor: JÓZEF ROGOSZ.

Ogłoszenia:
Za wiersz lub jego miejsce 6 ct.
Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach $1^1/_2$ ct.
W rubryce „Nadesłane“ wiersz 20 ct.
Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1-go i 15-go każdego miesiąca.
Do działu inseratowego upełnomocniony:
St. Cyrankiewicz w Krakowie.
Administracja przyjmuje ogłoszenia tylko firm chrześcijańskich.
Rękopisów redakcja nie zwraca.

103·50.

Cztery miesiące temu, rząd francuski dokonał konwersji $4^1/_2$-procentowej renty na trzechprocentową, przyczem ciała prawodawcze francuskie zapewniły kapitalistom, iż ta nowa 5-miljardowa pożyczka, przynosząca trzy procent, nie będzie opodatkowaną i przez 8 lat nie ulegnie nowej konwersji, czyli innemi słowy, iż rząd francuski zapewnił kapitalistom przez 8 lat rentę trzech-procentową. Według ostatniego kursu, nowa ta renta na giełdzie paryskiej jest notowaną po 103 franków i 50 centymów za 100 franków, chociaż daje kapitalistom w rzeczywistości tylko $2^1/_2$ procent, gdyż nadwyżka w kursie wynosi prawie pół procent straty co roku.

Jeżeli się zważy, że zapewnienie regularnej i pewnej opłaty procentów renty francuskiej oparte jest wyłącznie na dochodach państwa z podatków pośrednich i bezpośrednich, tudzież z pobranych ceł — a zapewnienie to, czyli kredyt państwa francuskiego, w ostatnich 3 latach jest mniej uzasadnionem, wobec tego, iż dochody państwowe są niższe od wydatków — zastanowić się godzi, czemu renta austrjacka, stojąca za 100 złr. tylko 98 złr. 50 ct., a już po strąceniu podatków przynosząca $4^1/_5$%, tak niechętnie znajduje odbiorców po za granicami Austro-Węgier — w ogóle zapytać się godzi, dlaczego jej nie konwertują na rentę również trzech-procentową?

Nawet carat rosyjski, owo państwo, gdzie nie ma kontroli dla braku ciał prawodawczych, gdzie kradzież z dochodów państwa nie jest rzadkością, nawet ów carat na pół azjatycki obniżył stopę procentową we wszystkich rządowych kasach oszczędności z czterech procent na $3^6/_{10}$ procentu, wydaje nawet nowe renty, trzy i cztero-procentowe, a tylko Austro-Węgry, chociaż dzięki drowi Dunajewskiemu mają od lat sześciu zupełnie uregulowane finanse i dochody, przewyższające wydatki rok rocznie o kilka miljonów, nie mogą doczekać się konwersji, a przecież, gdyby do niej przyszło, dałoby się oszczędzić w opłacaniu samych procentów od długów państwa przeszło 30 miljonów złr. rocznie, tj. tyle, ile wynosi w Cislitawji cały dochód ze stempli i z należytości przenośnych od zmiany własności. Zdaje się, że jedynie nieporadność kierowników skarbu państwa jest powodem, iż kapitały, leżące w banku angielskim na jeden procent, że kapitały w bankach depozytowych angielskich na pół procent rocznie przez deponujących lokowane, że takież kapitały francuskie na tęż samą stopę procentową, na pół od sta rocznie umieszczane w Crédit Lyonais, nie zostały dotąd sprowadzone do Austro-Węgier, gdzie na 2 procent rocznie, a zatem jeszcze z ogromnym zyskiem, mogłyby być wypożyczane na najbezpieczniejszą hipotekę, jaką nastręcza pierwsza połowa wartości wszelkich nieruchomości, tj. połowa dóbr ziemskich i kamienic w większych miastach.

Bank dla krajów koronnych (Länderbank) uzyskał różne przywileje od ministra Dunajewskiego, by złamać monopol lichwiarski grupy rotszyldowskiej. Następcy dra Dunajewskiego ratują kapitałami tegoż Banku uprzywilejowanego sytuację polityczną i finansową w Bułgarji i Serbji, budują tureckie koleje, rozbijają Żelazną Bramę na Dunaju, równocześnie jednak uchwalają, żeby wiedeńscy kapitaliści pobierali lichwę w lombardzie z portfelu wekslowego i w kredycie hipotecznym.

P. minister Plener, nasz chwilowy sprzymierzeniec, o którym mówią złośliwi, że jest ministrem skarbu od urodzenia, powinien wziąć rozbrat z temi wysokościami finansowemi, ciągnącemi po lichwiarsku olbrzymie zyski z wszystkich prowincyj, powinien nawet poróżnić się z austro-węgierskim Bankiem, z Bankiem kredytowego zakładu, z Bankiem dla krajów koronnych, nawet z pierwszą wiedeńską Kasą oszczędności, a natomiast niechby się postarał o przywileje i wszelkie możliwe ułatwienia dla instytucyj angielskich, francuskich i belgijskich, któreby się zadowoliły stopą procentową dla nich i tak bardzo rentowną, mianowicie w kredycie wekslowym na 3%, w kredycie zastawniczym (lombardzie) na $2^1/_2$%, a zaś w kredycie hipotecznym na 2% bez amortyzacji.

Jeżeli pp. Plenerowi i Wekerlemu na serjo zależy na spiesznem wprowadzeniu monety złotej w całych Austro-Węgrzech, niechby więc urządzili wielkie emisje nowych papierów bankowych w Londynie, Paryżu, Brukseli, Berlinie i w Frankfurcie nad Menem — z wolnością wydawania listów hipotecznych w miarę bezpieczeństwa pupilarnego — z wolnością udzielania pożyczek na zastaw papierów do wysokości, ustanowionej przez bank austro-węgierski, wreszcie z wolnością udzielania pożyczek na weksle kupieckie o przepisanej liczbie podpisów firm sądownie zaprotokołowanych. Emisje te sprowadzą nam tyle złota do kraju w funtach, napoleondorach, luidorach i markach, iż nagle i skutecznie zniknie wszelkie agio, złoto zaś austrjackie ukaże się w obiegu bez obawy, iż je wykupią.

Wtedy to panowie: Straussowie, Hahnowie i Rapaporty, ze strony Laenderbanku, nie będą potrzebowali układać się o pożyczkę dla Chin lub Japonji podczas zapasów wojennych, a zajmą się raczej Montanami tatrzańskiemi zamiast alpejskiemi, emisją listów zastawnych 2 i $2^1/_2$ procentowych, zamiast sześcio-procentową pożyczką bułgarską, emisją listów na cele budowy kolei lokalnych w Galicji, zamiast budową kolei tureckich, a miasto regulować potoki górskie w Styrji, pomyślą, że i w Galicji rzeki wyrządzają prawie corocznie szkody na dziesiątki miljonów. Miejmy nadzieję, że nie będziemy głosem wołającego wśród puszczy — niepołomickiej....

Wojna chińsko-japońska.

Z azjatyckiego teatru wojny jeszcze nie prędko przyjdą pierwsze listy, więc też depesze lakoniczne muszą zaspokoić chwilowo naszą ciekawość. Sympatja Europy znajduje się po stronie Japonji, którą cywilizacja do nas zbliżyła, jej też życzymy zwycięstwa. Co do Chińczyków, ci postępują jak prawdziwi barbarzyńcy, czego wymownym dowodem ostatnie ich rozporządzenie, ustanawiające wysokie ceny nietylko na głowy oficerów, lecz i żołnierzy japońskich. Tego rodzaju postępowanie musi się na nich zemścić, ponieważ Japończycy z tem większym zapałem będą teraz bronili i swego sztandaru i swoich głów.

Angielski kapitan, Ingles, który przez 6 lat służył w japońskiej marynarce, w rozmowie z pewnym dziennikarzem ponownie zapewniał, że marynarka japońska jest tak samo dobrą, jak najlepsza europejska. Przekonał się osobiście, że okręt „Naniwa“, ten, który zadał cios śmiertelny chińskiemu „Kanshingowi“, ma śrubę, robiącą na minutę 100 obrotów, inne zaś statki są mniej więcej takiej samej doskonałości. Japończycy są wytrzymali, a dobry humor nigdy ich nie opuszcza. „Widziałem ich — mówił kapitan — stojących przy działach noc całą, a mimo to, nazajutrz odważnie i z wielką siebie pewnością atakowali nieprzyjaciela. Któż im w tem dorówna? Wprawdzie Chińczycy mają więcej okrętów, lecz cóż to znaczy wobec tegoczesnej strategji? Za to okręty japońskie są bez porównania szybsze, zresztą Japończycy do wojny oddawna się przygotowywali. Pierwszy admirał japoński, Ito, który dowodził eskadrą w zatoce Petchili, gdzie Chińczyków pobił, jest zdolnym wodzem i tęgim marynarzem. Co do armji lądowej, ta, bez wielkiego wysiłku, może być doprowadzona do 200.000 żołnierzy, a jest ona wyćwiczona i bitna po europejsku. Manewry, w których sam uczestniczyłem, wypadły znakomicie. I nie wiedziałem, co wtedy bardziej podziwiać: dokładność ruchów, czy też zapał, którym żołnierze byli przejęci. Marodérów prawie nie było. Co do artylerji, ta złożyła dowód nadzwyczajnego uzdolnienia. W ogóle Japończyk jest żołnierzem idealnym i nikt go nie może przewyższyć.“

WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

Jak wiadomo, złożył książę prymas węgierski, kardynał Vaszary, prezesowi ministrów, Wekerlemu wizytę, wskutek czego obiegały pogłoski, jakoby papież zalecił był episkopatowi, ze względu na ciężkie położenie Kościoła we Węgrzech, bezczynność. Katolicki *Vaterland* energicznie zadaje kłam tej bajce na podstawie „prywatnych a bardzo pewnych informacyj“. Stolica św. zajęła, wedle *Vaterlandu*, tymczasem wyczekującą postawę, chcąc widzieć, co kardynał-prymas z episkopatem sam przedsięweźmie.

Z powodzi zwierzeń, jakiemi obdarzają świat polityczny bułgarscy mężowie stanu, podnieść wypada znaczące wywody bułgarskiego ministra spraw zewnętrznych, p. Naczewicza. W rozmowie z korespondentem *Frankf. Ztg.* rzekł on między innemi: „Wszyscy Bułgarzy pragną pojednania z Rosją i usunięcia obecnego anormalnego stanu. Pragną tego także gabinety europejskie, które w tym kierunku, między innemi nawet gabinet wiedeński, dawały nam wskazówki“. O Stambułowie wyraził się p. Naczewicz w ten sposób: „Prasa niemiecka zowie często Stambu-

łowa Bismarckiem bułgarskim. Jest to najzupełniej niewłaściwe. Stambułow nie był Bismarckiem. Porównałbym go raczej z Napoleonem III., który dobił się władzy przemocą a trzymał się tylko siłą. I Stambułow rządził tylko za pomocą siły. Był on okrutnym. Przeciwników swoich kazał nawet palić (*brûler*), rozumiesz pan, *brûler!* Każdy ruch odmienny dławił siłą: wreszcie stał się nieznośnym. Zaledwie został strącony, gdy musieliśmy go bronić przed wściekłością ludu. Stambułow jest azjatą. Gospodarował on w Bułgarji, jak mniej więcej basza turecki, który wzbogacenie się kosztem rządzonej ludności, poczytuje za rzecz naturalną. Nie zna on Europy i jest wogóle człowiekiem bez wykształcenia. Teroryzował wszystkich, nawet księżę drżał przed nim... W końcu zdawało mu się, że jest niezbędnym; 15 razy podawał się do dymisji, której książę nie przyjmował. Będąc już do tego przyzwyczajony, zażądał jej po raz 16-ty, tym razem jednak książę ją przyjął, ponieważ wskutek sprawy Sawowa stał się Stambułow niemożliwym. Odtąd sroży się on przeciwko nam. To, co jego *Swoboda* mówi, przyjmowane jest u nas z uśmiechem, ale za granicą na serjo".

Stambułow wystosował zażalenie do księcia Ferdynanda, ponieważ dom jego od 10 wieczór do rana odcięty jest od świata przez żandarmerję, niewpuszczającą wówczas nikogo. Władze uzasadniają te zarządzenia koniecznością strzeżenia osoby Stambułowa.

Uroczystość św. Joachima, patrona papieża, zgromadziła w Watykanie 16 kardynałów, licznych biskupów i prałatów. Ojciec św. którego stan zdrowia jest znakomity, wdał się w swojej bibljotece prywatnej z niektórymi gośćmi w dłuższą rozmowę. Omawiano między innemi dobre przyjęcie, jakie spotkało na Wschodzie ostatnią encyklikę dalej wielkie wydatki, na jakie narażoną jest Kongregacja *de propagande fide* z powodu ostatniego trzęsienia ziemi. Papież poruszył także kwestję reformy liturgicznego śpiewu i kaznodziejstwa; co się tego ostatniego tyczy, to rozdawano między obecnych dokumenty, które wskazują na prostotę kazań apostolskich. Treść dokumentów będzie niebawem ogłoszoną.

W Fuldzie została otwartą konferencja biskupów pruskich, pod przewodnictwem arcybiskupa kolońskiego. Obrady są tajne.

Flirt francusko-rosyjski nie ustaje. Pod przewodnictwem jenerała Rébillaut utworzył się w Paryżu komitet, złożony z osobistości, posiadających ordery rosyjskie, celem ofiarowania carowi podarku ślubnego. Podarek ten ma być arcydziełem francuskiego przemysłu artystycznego. Równocześnie zakupiono „złotą księgę", w której zapisane będą nazwiska darodawców.

W tegorocznych manewrach rosyjskich weźmie udział 150.000 żołnierzy. Prócz kolosalnych mas, będą one miały nadto odrębny charakter o tyle, że ruch pociągów osobowych i towarowych w okolicy Smoleńska, gdzie właśnie będą się odbywały, nie dozna żadnego ograniczenia.

Pewien akademik, poddany rosyjski, powracający z Berlina do Rosji, został na granicy aresztowany i odstawiony do Kijowa. Policja pruska dopomagała przy jego aresztowaniu rosyjskiej.

Z Berlina wydalono 3 akademików i na marginesie świadectw umieszczono uwagę: „Wydalony z powodu wybitnego udziału w międzynarodowem stronnictwie przewrotu". Wskutek tego dopisku wszystkie uniwersytety niemieckie odmówiły wydalonym przyjęcia.

Rząd włoski utrzymuje w Paryżu osobnego a wytrawnego ajenta policyjnego p. Sernicoliego, który ma za główne zadanie czuwać nad włoskimi do Paryża przybywającymi anarchistami. P. Sernicoli udaje się obecnie do Londynu, aby tam pospołu z władzami angielskiemi zorganizować podobny nadzór nad burzycielami porządku społecznego, ponieważ w ostatnim czasie otrzymał rząd włoski wskazówki, że wielu włoskich anarchistów wyjechało do Londynu.

Z Medjolanu donoszą: Wypuszczono tu mnóstwo małych czerwonych baloników z anarchistycznemi napisami, a zaś z Porta pia wzniósł się ogromny balon z czarną chorągwią, na której widniał napis: „Niech żyje Caserio, niech żyje anarchja!"

Cała prasa medjolańska wysłała do Motta Visconti reporterów ze zleceniem skopjowania ostatniego listu Caseria, wystosowanego do matki; tymczasem list ten jeszcze nie nadszedł.

Krążyły pogłoski, iż sprawca zamachu na Crispiego, Lega, cierpi na umyśle; obrońca jego, Bollini, zaprzecza temu energicznie i donosi, że klient jego zostanie wkrótce przeniesiony do Forli, gdzie odbędzie się proces. Morderca redaktora Bondiego z Livorno stanie również niebawem przed trybunałem.

Zjazd kupców i przemysłowców.

(*Oryginalne sprawozdanie Głosu Narodu*).

Lwów 21 sierpnia.

Uczestnicy Zjazdu zgromadzili się dziś rano na drugie plenarne posiedzenie, pod przewodnictwem p. Kubickiego. Na posiedzeniu tem zatwierdzono uchwały sekcyjne, a mianowicie przedewszystkiem przedłożone przez p. Wczelaka wnioski sekcji I, co do wyjednania ulg podatkowych, nietylko dla budynków z taniemi mieszkaniami dla robotników, ale też dla osób, nieopłacających podatków bezpośrednich w ogóle. Dalej zatwierdzono przedłożone przez p. Tuszyńskiego wnioski sekcji I i II (przemysłowej i handlowej) a zalecające tworzenie Towarzystw polskich przemysłowców i kupców na wzór Towarzystw sokolich, tudzież wydawanie codziennego pisma fachowego, poświęconego sprawom kupieckim i przemysłowym.

Wreszcie p. Włodzimirski przedstawił wniosek sekcji III-ej: „Zjazd poleca wydziałowi krajowego Towarzystwa kupców i przemysłowców we Lwowie, aby poczynił wszelkie starania, by święcenie niedzieli było ściśle przestrzegane i by w niedzielę sklepy wcale nie były otwierane". Powyższy wniosek uchwalono jednogłośnie.

P. Ihnatowicz proponuje imieniem komitetu, aby następny, V. Zjazd kupców i przemysłowców, odbył się za rok w Poznaniu, w czasie wystawy. Wniosek ten przyjęto oklaskami, a p. dr Karchowski z Poznania zapewnił, że stolica Wielkopolski z radością powita w r. 1895 tak miłych gości. Jeden z wielkopolskich przemysłowców dodatkowo jeszcze zwraca się do swych kolegów w Galicji z prośbą, aby starali się nawiązywać bliższe kupieckie i przemysłowe stosunki z W. Ks. Poznańskiem. Myśl tę gorąco popiera p. Tuszyński, upatrując w niej jedną z wielkich korzyści ekonomicznych, jakie sprowadza dla nas Wystawa krajowa.

O godzinie $12^1/_2$ przewodniczący zamknął IV. Zjazd kupców i przemysłowców życzeniem, aby przyszły, piąty, za rok w Poznaniu, liczył więcej, niż obecny, uczestników, i pożegnał wszystkich obecnych.

Katastrofa na Giewoncie.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Zakopane 21 sierpnia.

(*L. T.*) Wczorajsze bardzo staranne poszukiwania za p. Romanem Białkowskim, były również bezskuteczne. 15-stu najlepszych przewodników z naczelnikiem gminy Zakopane, p. Tomaszem Janiszewskim, ukończonym medykiem z Zurychu, spędziło cały dzień w okolicy, gdzie p. Białkowskiego po raz ostatni widziano, t. j. w połowie drogi, na przełęczy między kopą Kondracką a Goryczkową. Tam p. B. przewrócił się kilkakrotnie, co widząc przewodnik, Kuba Bednarz, towarzyszący państwu Wolfom, upominał go, aby zaniechał dalszej drogi bez przewodnika. Do wyprawy wczorajszej przyłączyło się wielu górali, tudzież rządca dóbr hr. Władysława Zamoyskiego, p. Maniecki. Pięć najlepszych psów tropiło daremnie. Z tego powodu są różne domysły, iż p. Białkowski, cierpiący niezawodnie choćby w małym stopniu na umyśle, albo udał się na Węgry i znajduje się w jakiejś chacie liptawskiego komitatu, lub też spadłszy ze znacznej wysokości, zginął w przepaści; nie wykluczonem, aczkolwiek zbyt nieprawdopodobnem jest i to przypuszczenie, że został po śmierci obdartym i dla zatarcia śladu zakopanym głęboko. Faktem jest, że dopiero dziś wzięły się władze bezpieczeństwa przez posterunek żandarmerji energiczniej do poszukiwania. Niepojętą jest dziwna obojętność starostwa w Nowym Targu. Gdyby wypadek ten zdarzył się w Alpach, lub gdyby nastąpił wskutek zuchwalstwa niedorostków, jak np. w Luegloch, niezawodnie władze poszukiwałyby energiczniej, a tem mniej nie ograniczonoby się na najlepszych chęciach i kosztach pp. dra Cbramca i Manieckiego. Także i posterunek żandarmerji nie zbyt gorliwy, mógłby był się inaczej tą sprawą zająć. Wypadek wywołał nader przykre wrażenie i nie przynosi zaszczytu władzom bezpieczeństwa, przynajmniej takie zapatrywanie podzielają bawiący w Zakopanem Poznańczycy i Koroniarze.

Z życia Chińczyków.

V.

Chrześcijaństwo.

(Ciąg dalszy).

Tak więc Chińczyk, stosownie do swej fantazji, może być uczniem Buddy, Konfucjusza, Saotze'go lub Mahometa; zakazane są tylko i prześladowane pewne sekty, które są właściwie stowarzyszeniami tajnemi, zorganizowanemi w celu obalenia obecnej dynastji. Na nieszczęście religja chrześcijańska została zaliczona do tej kategorji i wydaje nam się rzeczą trudną, obalić to przekonanie rządu chińskiego. Widząc, że chrześcijaństwo przynieśli z sobą i propagują Europejczycy, jest on przekonany, że to środek jednania sobie stronników, aby w danej chwili łatwiej opanować cesarstwo. Im więcej gorliwości okazują Europejczycy w nawracaniu Chińczyków i sympatji dla chrześcijan, tem bardziej rząd utwierdza się w swoich obawach, przejmuje się podejrzeniami i nieufnością. Uległość i przywiązanie neofitów do misjonarzy potęgują jeszcze te chimeryczne obawy; mówimy chimeryczne, gdyż wiemy wszyscy doskonale, że misjonarze nie porzucają swojej ojczyzny i nie idą na drugi koniec świata narażać życia w celu obalenia dynastji mandżurskiej. Ale rząd pekiński nie widzi tego tak jasno; sceptyczny, za nic ważący interes religijny, jakże zdołałby pojąć, że można przybywać z tak daleka, znosić tyle trudów i cierpień w tym jedynie celu, aby nieznanych ludzi nauczać formuł modlitwy i sposobu zbawienia duszy? W jego oczach rzecz to śmieszna; taką bezinteresowność uważa on za tak wielkie głupstwo i szaleństwo, że nikt, nawet Europejczyk, nie byłby go zdolnym popełnić. Chińczycy więc są najmocniej przekonani, że pod pozorem religji knuje się najazd na państwo i obalenie dynastji; zresztą, przyznać trzeba, że mają przed oczyma fakta, niebardzo kwalifikujące się do ostabienia w nich tego przekonania. Lubo ciągle baczni na to, aby się otaczać pewną barjerą i nie pozwalać cudzoziemcom zaglądać w to, co się u nich dzieje, sami lubią być obznajomieni z biegiem interesów u swoich sąsiadów; i cóż widzą dokoła siebie? Widzą Europejczyków panami wszędzie, gdzie się tylko wcisnęli, a krajowców poddanych panowaniu, częstokroć bardzo niezgodnemu z prawami ewangelji, z przepisami tej religji, tak usilnie propagowanej u nich. Tak widzą Hiszpanów na wyspach Filipińskich, Holendrów na Jawie i Sumatrze, Portugalczyków u własnych bram, a Anglików wszędzie. Nie widzą tylko może nigdzie posiadłości francuskich, ale to właśnie nasuwa im myśl, że i ci chcą się gdzieś zainstalować.

Przekonań tych nie przypisujemy Chińczykom na wiatr; żywią je oni rzeczywiście i nie od dzisiaj. W r. 1724, gdy cesarz Yung-czing, następca Khang-hi'ego, wypędził religję chrześcijańską, trzej najznakomitsi Jezuici, którzy byli na dworze, wnieśli doń podanie, prosząc, aby zaniechał swego postanowienia i udzielił im nadal protekcji, której używali dotąd. Oto, co znajdujemy o tej mowie w liście O. Mailla, datowanym z Pekinu: „Cesarz zawezwał do siebie trzech ojców,

której to łaski nie spodziewaliśmy się nigdy. Gdy stanęli przed nim, miał do nich przemowę, przeszło kwadrans trwającą; zdaje się, że jej się musiał nauczyć, gdyż wyrecytował bardzo szybko wszystko, co mogło usprawiedliwić jego postępek względem nas i zbił wywody, objęte podaniem. Oto są słowa jego cesarskiej mości:

„Nieboszczyk cesarz, ojciec mój, kształcąc mnie przez lat czterdzieści, wybrał mnie, z pośród moich braci, na swego następcę. Ja za główne zadanie poczytuję sobie naśladować go i nie oddalać się od jego sposobu rządzenia. Europejczycy w prowincji Fo-kien, chcieli znieść nasze prawa i podburzali ludność; doniesiono mi o tem i musiałem poskromić ten nieład; jest to sprawa państwowa, należy do mnie, a ja nie mogę i nie powinieniem działać teraz tak, jak działałem wtedy, gdy byłem tylko księciem prywatnym.

„Powiadacie, że zakon wasz nie jest fałszywym zakonem — wierzę temu; gdybym myślał, że jest fałszywym, któżby mi przeszkodził zburzyć kościoły i was wypędzić? Fałszywe prawa są te, które pod pozorem krzewienia cnoty, podmawiają do buntu, jak to czyni zakon Pe-lien-kiao*). Ale cobyście powiedzieli, gdybym ja wysłał do waszego kraju armję bonzów i lamów, żeby nauczali swego zakonu? Jakbyście ich przyjęli?

„Li-ma-teu (tak Chińczycy zowią O. Ricci'ego) przybył do Chin w pierwszym roku panowania Ouan-ly'ego**). Pominę to co wówczas uczynili Chińczycy, to do mnie nie należy; ale wówczas było was bardzo mało, prawie nic; nie mieliście swoich ludzi, ani kościołów we wszystkich prowincjach. Dopiero za mego ojca, powznoszono wszędzie kościoły, a zakon wasz rozkrzewił się szybko; widzieliśmy to i nie śmieliśmy nic mówić; ale jeżeliście umieli oszukać ojca mego, nie spodziewajcie się oszukać mnie tak samo.

„Chcecie, żeby wszyscy Chińczycy zostali chrześcijanami, wasz zakon tego żąda, wiem o tem; ale w takim razie czemże my się staniemy? poddanymi waszych królów? Chrześcijanie, których nawracacie, was tylko uznają: w czasach zamieszek oni słuchaliby tylko waszego głosu. Wiem, że obecnie nie ma się czego obawiać, ale gdy okręty przybędą tysiącami i dziesiątkami tysięcy, mógłby się stać nieporządek".

*) Sekta białej lilji wodnej.
**) Przedostatni cesarz z dynastji Ming'ów.

CZĘŚĆ URZĘDOWA.

Konkursa. Na posadę ukwalifikowanego weterynarza przy rzeźni gminnej w Piaskach wielkich, rozpisała konkurs Rada pow. w Wieliczce. Płaca 700 zł. rocznie, posada do objęcia od 15 września br. Podania należy wnosić do Rady powiatowej w Wieliczce, względnie urzędu gminnego w Piaskach w. do dnia 10 września br.

Dyrekcja poczt i telegrafów we Lwowie rozpisuje konkurs do 4 września na posadę ekspedjenta przy urzędzie pocztowym w Bobrku, w powiecie chrzanowskim za kontraktem służbowym i kaucją w kwocie 200 zł.

Licytacje. Dyrekcja okręgu skarbowego w Żółkwi podaje do wiadomości, że hurtowna sprzedaż tytoniu w Sokalu połączona z drobną sprzedażą materjałów stemplowych obsadzoną będzie za pomocą pisemnych ofert.

W celu oddania w przedsiębiorstwo dostawy szutru ns drogę Siwka-Halicz w latach 1895, 1896 i 1897 w stanisławowskim okręgu budowniczym odbędzie się dnia 30 sierpnia 1894 w starostwie w Stanisławowie licytacja ofertowa.

W Sądzie krajowym w Krakowie odbędzie się w dniu 24 września i 29 października br. zawsze o godz. 10 rano przymusowa sprzedaż realności l. 13 dz. VII. w Krakowie lwh. 1270. Cena wywołania wynosi 18545 zł. Wadjum 1855 zł. Warunki licytacyjne przejrzeć można w registraturze sądowej.

Wiadomości dyecezjalne. Dyecezja krakowska: Kanoniczną instytucję na probostwo w Wieprzu otrzymał ks. Marcin Krzysica, wik. z Kęt, a na probostwo w Jordanowie ks. Michał Grudziński, prob. z Koszarawej. Administratorem w Koszarawej ustanowiony ks. Ignacy Sztafa, wikar. z Trzebini. Administratorem *in spiritualibus* parafji w Mncharzu ustanowiony ks. Augustyn Gunia, wikary z Czarnego Dunajca, a parafji przy kościele św. Krzyża w Krakowie ks. Jan Satke, wikarjnsz z Niepołomic. Ks. Andrzej Woźny, wikarjusz w Bobrku, otrzymał uwolnienie z tej posady, celem poratowania nadwątlonego zdrowia. Konkurs na probostwo w Koszarawej rozpisany do końca września br.

FEJLETON.

CZARODZIEJSKI TESTAMENT.

POWIEŚĆ Z FRANCUSKIEGO.

66 (Ciąg dalszy).

— Siostro jednego z naszych, przestraszyłaś się tej nocy. Przebacz nam. Jedziesz do Państwa Niebieskiego. Przyjm ten dar. Naczelnik posyła ci go.

Trzymał w palcach gałązkę kwiatu Lotosu, wyrobioną misternie ze srebra.

— Ten kwiat u twojej piersi zasłoni cię przed brutalstwem policji Mandarynów i pomoże ci do znajdywania przyjaciół, gdziekolwiek stąpisz, oddanych ci z duszą i ciałem.

Jak każdy z pasażerów, znużonych w końcu podziwianiem fal Oceanu, Chińczyk odwrócił się nieznacznie. Przekonawszy się, że nikt ich nie podpatruje, cisnął zręcznie kwiat pod nogi Anrecie. Następnie oddalił się krokiem miarowym. Po chwili Aıretta schyliła się, upuściwszy wpierw chustkę do nosa i podniosła niespostrzeżenie godło potężnego, a tajemniczego Stowarzyszenia, wsuwając je razem z chusteczką do kieszonki. Strzeliła jej przytem myśl do głowy, lotniejsza od ruchu jej ręki i szepnęła sama do siebie:

— Może będę mogła tym sposobem dopomódz mu w czemkolwiek?!

Podróż tymczasem dobiegała do końca. Parowiec zbliżał się do brzegów Korei. Przez szkła przyglądano się miastom i wioskom, zbudowanym na brzegu morza. Kapitan opowiadał pasażerom ciekawe zwyczaje i obyczaje krajowców, którzy między innemi, są gościnni aż do przesady. Pod wieczór nareszcie ujrzano zdaleka port w Takéou. Zapóźno było, aby zarzucić kotwicę. Parowiec musiał zatem lawirować przez noc, wypuściwszy parę. Po raz ostani nasi Anglicy zeszli na dół do kryjówki Lavarède'a. Umówili się, obierając za pukt zborny hotel urządzony ku wygodzie przez Towarzystwo żeglugi *Box Pacific Line Company.*

Pełni otuchy, przeciwnicy, przemienieni w serdecznych przyjaciół, przekonani, że Armand coś wynajdzie, aby zmylić pościg ajentów Towarzystwa, uścisnęli sobie dłonie nawzajem, powtarzając:

— Do zobaczenia... jutro!

XXIV.

Zawikłania i chińskie awantury.

Jedenastego września, około dziewiątej rano, pan Saxby, zawiadowca i pełnomocnik Towarzystwa żeglugi *Box Pacific Line Company,* siedział w swoim gabinecie, w przystrojonej komnacie, przez której okna wysokie i na oścież pootwierane wpadały obficie słońca promienie, balsamiczna woń kwiatów i świergot ptaków. Odpieczętowywał i wertował właśnie papiery przywiezione mu przez *Heavenway'a,* a doręczone przez młodziutkiego urzędnika, który zdradzał całem zachowaniem nieśmiałem i niezgrabnem do śmieszności, niesłychane uszanowanie dla swojego pryncypała. Saxby podał mu jeden z listów świeżo odebranych.

— Masz tu, panie Howdin. Zanotuj sobie: Rodzina Pali-Ma, ze wsi Tien-Bé, przyjdzie dziś rano upomnieć się o ciało nieboszczki Li-Mona, zmarłej w San-Francisco, a przywiezionej do ojczyzny na parowcu *Heavenway.* Przeglądnij spis trumien i każ tn znieść natychmiast numer odnośny, abyśmy mogli załatwić się szybko z odbiorcami. Inaczej nie daliby nam zjeść spokojnie śniadania.

Gdy Howdin leciał na złamanie karku z rozkazem, rozbijając sobie głowę o drzwi, zawiadowca dodał w duchu:

— Nie do uwierzenia, jak spieszno tym ludziom! Zaledwie ukaże się w porcie parowiec, już upominają się natarczywie o swój towar osobliwszy. Publiczność staje się coraz bardziej wymagającą. Nie da nam poprostu odsapnąć. Trzeba będzie — pomyślał — wydać ogłoszenie: — „Nie wydaje się towaru, aż w dwadzieścia cztery godziny, po rzuceniu kotwicy przez statek..."

W tej samej chwili zaskrobano do drzwi delikatnie, a na progu ukazał się *groom,* rozmiarów mikroskopijnych, ubrany po formie, w bronzową liberję, z dużemi, świecącemi guzami.

— Czego chcesz, Brigde? — spytał Saxby.

— Jakiś człowiek prosi o chwilkę rozmowy z panem dyrektorem.

— Cóż to za rodzaj człowieka.

— Pasażer z parowca *Heavenway.* Utrzymuje, że przybył z nader ważnem doniesieniem.

— Daj go katu! Pewnie znowu jeszcze jedna reklamacja!... Zawsze to klient Towarzystwa, muszę go więc przyjąć... Proś!

Groom zniknął za drzwiami, a następnie zapowiedział:

— Pan Bouvreuil!

Lichwiarz wszedł z chytrym uśmiechem, ukłonił się panu Saxby, który znudzony i zniecierpliwiony, odpowiedział mu zaledwie lekkiem skinieniem głowy.

— *Sir* — rozpoczął pompatycznie — Jestem Paryżaninem, posiadam kilka miljonów, obrany prezesem kilku Towarzystw i...

Dyrektor zerwał się jakby tknięty prądem elektrycznym, podsuwając najuprzejmiej fotel miljonerowi.

— Chciej pan usiąść...

A gdy Bouvreuil usiadł wygodnie.

— W czemże mógłbym mieć przyjemność służyć panu? — spytał z najsłodszym uśmiechem.

— W niczem... — Odparł Bouvreuil wyniośle. — Ja to przeciwnie chcę wam oddać przysługę.

— Pan?! — wykrzyknął Saxby zdumiony.

— Nie inaczej. — Tatuś Penelopci przybrał minę dobroduszną lisa, gdy skrada się cichaczem do kurnika. — Jak ci wszyscy, którzy są obeznani z kosztem niesłychanym wielkich przedsiębiorstw, nienawidzę przemytnictwa. Otóż wasze Towarzystwo zostało najhaniebniej oszukane.

— Dziwię się bardzo i trudno mi uwierzyć w coś podobnego. Nasi dozorcy mają oko baczne i pilnują doskonale. Donosiłem o tem właśnie w moim ostatnim raporcie.

— Nie przeczę temu, a jednak jeden z moich współziomków, potrafił umieścić się pod pomostem parowca, w oddziale dla nieboszczyków i przejechał cały Ocean Spokojny, nic za to nie płacąc.

— Jakże on mógł dokazać czegoś podobnego? — mruknął dyrektor osłupiały.

— Tego nie wiem dokładnie, tylko stwierdzam fakt, że jechał na parowcu pasażer naliczbowy. Ów ptaszek musi być dotąd w swojej kryjówce, nie widziałem go bowiem wysiadającego na ląd stały, a strzegłem go jak oka w głowie... zaręczam!... Każesz go pan aresztować, żądając zwrócenia kosztów podróży. I rzecz skończona...

Wszedł Howdin.

— Panie dyrektorze, czeka na wydanie trumny cała rodzina Pali-Ma. Proszę kazać otworzyć przy sobie trumnę i podpisać rewers nadawczy.

— Idę... idę... Pan pozwolisz oddalić mi się na chwilkę?...

— Och! bardzo proszę — skinął ręką Bouvreuil. — Odchodzę zresztą, spełniwszy to, co uważałem za obowiązek uczciwego człowieka.

I szepnął z szatańskim uśmiechem, zacierając dłonie z wielkiej uciechy:

— Skończona, jak podróż mojego drogiego zięciaszka.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków dnia 23 sierpnia.

Kalendarz kościelny. Dziś Zacharjasza i Filipa; jutro Bartłomieja.

Kalendarz myśliwski na sierpień Polować wolno na jelenie, kozły (rogacze), przepiórki i dzikie gołębie, dropie i pardwy, oraz na ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Kalendarz rybacki na sierpień. Łowić wolno wszystkie ryby bez wyjątku, w sierpniu bowiem czas ochrony dla wszelkiego gatunku ryby ustaje.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 4 min. 42, zachód przypada na godz. 6 min. 41; długość dnia 13 godzin 59 minut.

Druga kwadra księżyca przypada jutro o godz. 6 m. 39 rano. Kalendarz przepowiada wraz ze zmianą księżyca pogopę i upały.

Ciepła rano stopni 14.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Szanownych abonentów, którym prenumerata kończy się w sierpniu, prosimy o rychłe jej odnowienie. Prenumerata wynosi:

W Krakowie:		**Na prowincji:**	
Za m. wrzesień złr.	**1·35**	Za m. wrzesień złr.	**1·70**
Do końca roku „	**5·35**	Do końca roku „	**6·70**

Wszyscy nowo-przystępujący abonenci, otrzymają bezpłatnie początek (więcej niż tom) drukującej się powieści „*Czarodziejski testament*“.

☞ W miesiącu wrześniu nastąpi powiększenie formatu *Głosu Narodu* bez podwyższenia prenumeraty.

Podczas pobytu cesarza w stolicy naszego kraju, przybędzie tam, według istniejącego zwyczaju, *attaché* wojskowy ambasady rosyjskiej.

Protomedyk, dr Merunowicz, bawi w mieście naszem.

P. Antonina Hoffmannowa, artystka dramatyczna, powróciła z Helenenthal.

Górnoszlązacy przejeżdżać będą prezez Kraków na Wystawę lwowską w przyszłą sobotę. Celem godnego przyjęcia gości zawiązać się ma komitet obywatelski, pod przewodnictwem p. prezydenta Friedleina. Towarzystwa tutejsze mają *in corpore* powitać na dworcu naszych braci.

Panorama tatrzańska. P. Boler, znakomity pejsażysta monachijski, o którego przyjeździe do Krakowa, donieśliśmy w numerze wczorajszym, udaje się w Tatry z artystą-malarzem p. Piotrowskim dla zebrania tamże szkiców do wielkiej „Panoramy tatrzańskiej“, która, jak nas słuchy dochodzą, miałaby stanąć w Krakowie.

Na tajnem posiedzeniu Rady miejskiej, omawiano sprawę uczczenia odpowiednio cesarza, podczas jego pobytu we Lwowie. Po dłuższych naradach uchwalono wysłać deputację do Lwowa z prezydentem miasta p. Friedleinem na czele, celem powitania monarchy w Galicji, imieniem miasta Krakowa.

Rewizja wszystkich masarń odbywa się od kilku dni w Krakowie. Komisja rewizyjna złożona z pp. inspektora Wdowiszewskiego, dra Zawadzkiego i weterynarza miejskiego p. Papée, zarządziła w wielu miejscach rekonstrukcję sklepów oraz gruntowną przeróbkę warstatów masarskich.

Festyn na dochód „Przytuliska“ dla kalek i starców z r. 1863/4 odbędzie się w Parku krakowskim dnia 2 września. Wczoraj pełny komitet odbył posiedzenie, na którem poszczególne sekcje złożyły sprawozdanie z dotychczasowych czynności. Prace w nich postępują raźno naprzód i rokują festynowi zupełne powodzenie. W obfity program, oprócz kilku niespodzianek, których nam na razie odsłaniać niewolno, wchodzą produkcje „Lutni krakowskiej“, koncert dwóch muzyk, wyścigi, balony, kosze szczęścia, muzeum osobliwości, liczne fanty na jarmark i wiele innych zachęcających szczegółów. Tego samego dnia wieczorem odbędzie się również na dochód „Przytuliska“ przedstawienie w teatrze letnim p. Myszkowskiego. Ogłoszenia podadzą bliższe szczegóły. Dla wiadomości chętnych ofiarodawców dodajemy, że wszelkie fanty nadsyłać można na ręce p. Bojarskiej przy ulicy Florjańskiej, l. 4, I piętro, gdzie na gospodynie festynu uproszone panie zbierane przedmioty również składają.

W teatrze letnim dziś ulubiony „Ptasznik z Tyrolu“.

O Romanie Białkowskim, który miał zginąć na Giewoncie, doniósł nam wczoraj telegraficznie nasz korespoedent zakopiański, że według krążących tam wieści, widziano go błąkającego się na torze kolejowym o pół mili przed Chabówką. Poszukiwania w okolicy Giewontu zawsze bez skutku.

Dr Gautsch, były minister, we wtorek wieczorem przejechał z Wiednia do Lwowa.

Pospieszny pociąg z Wiednia, przybył wczoraj rano o godzinę spóźniony.

Dzieci szląskie. Wystawa lwowska ściąga ze wszystkich stron gości i jedna sobie powszechne uznanie. Pożyteczną też i bardzo praktyczną podniesiono myśl, aby na tę Wystawę wysyłać dziatwę szkolną i młodzież, która przez jej zwidzenie może zaczerpnąć zachęty do pracy i widzieć jej owoce i wzory. Nasza szląska dziatwa i młodzież — oprócz tej korzyści — przez zwidzenie Wystawy, oraz miast Krakowa i Lwowa, może nadto nabrać szacunku i miłości rzeczy ojczystych i narodowych i przekonać się, że inteligencja, wyższość duchowa, wytworność przemysłu i nauka jest nietylko u obcych — jak się jej to na Szląsku wydawać może — ale że też własny jej naród polski może niemi się poszczycić przed całym światem. Z tych to powodów, ludzie dobrej woli — zawiązawszy się w komitet — pragną w pierwszej połowie września, między 10 a 15, z drużyną dziatwy i młodzieży szląskiej udać się na Wystawę lwowską. Wzywamy tedy przedewszystkiem kochanych współrodaków i rodziców ze Szląska, aby dziatwę swą powierzyli nam do zaprowadzenia jej na Wystawę lwowską i do Krakowa i nie żałowali kilku złotych dla jej przyjemności i nauki. Wszystkich zaś braci rodaków prosimy najuprzejmiej, aby nam dopomogli dobrowolnemi składkami do tej wyprawy dzieci szląskich na Wystawę lwowską. Koszta podróży i utrzymania jednego dziecięcia wyniosą około 5—6 złr. Zgłoszenie dziatwy i ofiary na ten cel nadsyłać prosimy pod adresem: „Ks. Karol Paździora, proboszcz w Gnojniku (poczta w miejscu), Szląsk austrjacki“. Wyjazd z Cieszyna, jak i punkt zborny, później zostanie ogłoszony. *Komitet wyprawy dzieci szląskich na Wystawę lwowską.*

Zjazd polskich Tow. strzeleckich. Towarzystwo strzeleckie we Lwowie, obchodzić będzie d. 8 września uroczystość poświęcenia nowego sztandaru. Z uroczystością tą, łączą się także odwidziny cesarza na strzelnicy miejskiej dnia 9 września. Z tego powodu dla uświetnienia obchodu, postanowiło Tow. strzeleckie we Lwowie, urządzić w dniach tych ogólny Zjazd Towarzystw strzeleckich polskich i zaprosić ku temu celowi wszystkie towarzystwa polskie w kraju i po za jego granicami. W odezwie z tego powodu wydanej czytamy: „Pojmując doniosłość assocjacji dla podniesienia moralnego dobra, a mając za sobą kilkuwiekową zaszczytną tradycję, uważamy za swój obowiązek podtrzymywać ją w żywej pamięci członków i podsycać owego ducha rycerskości, który w ubiegłych wiekach tyle chluby przyniósł polskiemu mieszczaństwu. Nie jest celem naszym urządzać obrady lub dyskusje, chcemy tylko z okazji uroczystości poświęcenia sztandaru zgromadzić u siebie liczniejszy zastęp członków Tow. strzel. polskich dla wzajemnego zbliżenia się, poznania i i wymiany myśli. Trwająca równocześnie Wystawa krajowa, wydaje nam się bardzo stosowną ku temu sposobnością. Wszystkie bowiem stowarzyszenia i zawody, wszystkie warstwy i stany zgromadzają się w bieżącym roku we Lwowie, aby w dniach wielkiego narodowego święta zadokumentować swe istnienie i działalność, by radzić nad swemi sprawami. Jeżeli tedy nasza Wystawa krajowa ma być dokładnem stwierdzeniem żywotności narodu, to nie może tam braknąć nas, członków Towarzystw strzeleckich polskich. Jeżeli kto, to my winniśmy stanąć jedni z pierwszych do apelu, aby doświadczyć, że jak w ubiegłej dobie, tak i teraz myśmy zawsze gotowi do usług dla dobra Ojczyzny. W tej myśli zapraszamy wszystkie Towarzystwa strzeleckie polskie na Zjazd we Lwowie w dniach 8 i 9 września w lokalnościach strzelnicy miejskiej. Zgłoszenia i wykazy uczestników Zjazdu należy nadsyłać najdalej do dnia 31 sierpnia do prezesa Tow. strzel. Michała Michalskiego (ul. św. Michała l. 6), który też udzieli wszelkich żądanych wyjaśnień“.

Przypominamy naszym prawnikom, że Zjazd członków kraj. Towarz. prawniczych, we Lwowie, rozpocznie się 16 września zebraniem o godz. 10 przedpołudniem w sali Towarzystwa prawniczego (ul. Karola Ludwika l. 3 II piętro). Na zebraniu tem radca wyż. sądu kraj. dr Franciszek Hofmokl odczyta referat swój w przedmiocie związku i organizacji Towarzystw prawniczych w kraju, tudzież urządzenia perjodycznych zjazdów członków kraj. Towarzystw prawniczych. Wieczorem odbędzie się bankiet składkowy na Wystawie w hali koncertowej. Wszelkich informacyj udziela sekretarjat Towarzystwa prawniczego (ul. Jagiellońska l. 14).

Zjazd „Kółek rolniczych“. Zarząd główny Towarzystwa Kółek rolniczych zawiadamia, że członkowie komitetu przyjęcia będą oczekiwali uczestników Zjazdu na głównym dworcu kolejowym we Lwowie dnia 28 sierpnia, przy następujących pociągach: a) z Krakowa — o godzinie 6 minut 46 oraz o godz. 9 min. 36; b) z Kołomyi, Stanisławowa, Czortkowa, Buczacza — o g. 1 m. 3 po południu i o g. 7 m. 11; c) ze Stryja i Chyrowa — o g. 2 m. 38 po południu i o g. 9 m. 23 wieczorem; d) z Bełza i Sokala — o g. 5 m. 21 po południu, a zaś w dniu 29 sierpnia przy pociągach: a) z Krakowa — o g. 9 m. 36 rano; b) z Kołomyi, Stanisławowa, Czortkowa, Buczacza — o g. 9 m. 21 rano; c) ze Stryja, Chyrowa — o g. 9 m. 10 rano; d) ze Sokala — o g. 8 m. 24 rano.

Na dworcu w Podzamczu przy pociągach, przychodzących z Brodów, Podwołoczysk i Tarnopola, w d. 28 bm., o godz. 5 min. 55 po południu, a w dniu 29 bm. o godz. 9 min. 21 rano.

Wszystkim uczestnikom zalecamy, ażeby na dworcu kolejowym zgłaszali się po wszelkie wyjaśnienia tylko do członków komitetu, którzy będą zaopatrzeni w kokardkę czerwono-białą i odznakę, przedstawiającą snop, sierp i kosę. Każdy z uczestników złoży do rąk komitetu na kwaterach kwotę 1 zlr., za co otrzyma dwie karty wstępu na Wystawę, kwaterę na dwa dni i dwie noce, dwa obiady w d. 28 i 29 bm. na placu Wystawy i kartę wstępu na „Panoramę Racławicką“.

Sędziowie Wystawy. Sędziowie grup architektury i straży pożarnej ukonstytuowali się onegdaj. Pierwsza wybrała swym przewodniczącym radcę budownictwa p. Moraczewskiego, druga zaś p. dra Fiszera, dyrektora „Sokoła“ lwowskiego. Obrady jurorów potrwają kilka tygodni.

Wczoraj rozpoczęły pracę dalsze dwie komisje jurorów a mianowicie sanitarna i „Pracy kobiet“. Komisja sanitarna wybrała przewodniczącym inspektora szpitali krajowych dra Stellę Sawickiego, referentami zaś prof. dra Szpilmanna ze Lwowa i architekta Zajączkowskiego z Przemyśla. Komisja dla „Pracy kobiet“, wybrała przewodniczącą dyrektorową Marchwicką, a referentką pannę Longchamps, poczem odroczyła swe prace aż do czasu, gdy wielu członków tej komisji powróci do Lwowa z feryj wakacyjnych.

W Sukiennicach. Żydkowie zasiadłszy tu w kramach, jakby w budach czatowniczych na „wilki“, używają wszelkich sposobów przyciągania kupujących. Przechodzisz oto najspokojniej i rzucasz okiem na kram, w tej chwili z głębi nory kramowej wysuwa się żyd lub żydówka, wołając: „Tu jest! Tu najtaniej, same rarytne rzeczy!“ Z innego kramu inne głosy: „On tego nie ma, to myszygine, same towary zleżałe!“

Zblizasz się wreszcie i pytasz:

— Macie krawaty?

— Krawatów nie ma, ale mam a fein portmonetki, szkarpetki, laski, parasole, spinki, guziczki, bransoletki. — Żydówka trzepie językiem, aż się ślini i ciągnie cię za rękaw i coraz nowemi obdarza przedmiotami kupna.

Doprawdy trzeba posiadać stalowe płuca, by przez cały boży dzień wyrzucać z siebie jednym tchem tysiące wyrazów.

Młodzieniec jakiś, który rozglądał się po kramach, pochwycony aż przez trzy żydówki od razu, zmuszony był kupić scyzoryk, choć go widocznie nie potrzebował, bo na cenę 1 złr. 35 ct." odpowiedział:

— Dam 25 centów!

Żydówka udając gniew, całą paczkę scyzoryków rzuciła do gablotki, ale zatrzymała jednak targowany scyzoryk i na nowo operuje młodzieńca. „Da pan guldena, 95 ct., 80 ct., 75 ct., 65 ct.?

— Nie, 25 centów, jak już rzekłem.

— Aj waj, taki panicz ładny, a ma kamienne serce! No, niech pan bierze, dodaje Ja wiem jak panicz się nazywa. Pan Kamiński, bo panicz taki twardy jak kamień!

Z tego drobnego faktu można się łatwo przekonać, jak przybłędy zdzierają obcych, łatwowiernych a przeważnie naszych wieśniaków!

Srebrne wesele obchodzili we Lwowie wczoraj znani i powszechnie szanowani pp. Karol i Zofja z Jaświeckich Kropiowscy. O godz. 10 rano odbyła się na intencję jubilatów Msza św. w kościele OO. Bernardynów, poczem podejmowali oni gościnnie grono bliższych przyjaciół. Starsza córka państwa Kropiowskich jest zamężną za p. Albertem Szkowronem, cenionym kupcem tamtejszym, młodsza zaś wychodzi za mąż za właściciela księgarni p. Kaz. Jakubowskiego.

Świętokradztwo. Z kościoła ormjańskiego we Lwowie skradziono onegdaj długi i drogocenny sznur korali, zawieszony dość wysoko na obrazie N. P. Marji. O kradzież tę podejrzany jest mężczyzna trzydziestokilkoletni, który kręcił się onegdaj po zakrystji i rozmawiał z kanonikiem ks. Szymonowiczem, twierdząc, że pochodzi z głębokiej Rosji, z nad Uralu i że dotychczas nie jest ochrzczony. Indywiduum to prosiło więc ks. kanonika, ażeby je ochrzcił według obrządku orm.-katolickiego, następnie zaś znikło bez śladu.

Górale zakopańscy mają gromadnie przybyć w czasie pobytu cesarza do Lwowa pod wodzą dra Chramca celem zwidzenia Wystawy.

Z życia towarzyskiego. W Tarnowie odbył się wczoraj, w kościele Filipinów, ślub dra Wł. Łukasiewicza, profesora uniwersytetu w Insbruku, z panną Różą Dzwonkowską, córką śp. Edwarda Dzwonkowskiego, b. posła do Rady państwa i właściciela dóbr i Anny z hr. Zborowskich.

W Krynicy bawiło do 3 sierpnia 2.513 rodzin, 4031 osób.

O praktycznym wynalazku czytamy w dziennikach lwowskich. „P. Karolowi Włodzimirskiemu, właścicielowi młynów w Podgórzu, którego dyrekcja naszej Wystawy powołała na jurora w dziale młynarstwa — udało się obmyśleć wykonanie kołnierzyka i krawatki z jednej sztuki materji dla użytku stangretów. Dowiadujemy się, że wynalazek pana Włodzimirskiego zyskał pochlebne uznanie arcyks Eugenjusza w Cieszynie, który polecił swemu sekretarzowi wysłać wzory p. W. do Wiednia dla wykończenia kilkudziesięciu takich kołnierzyków".

Ciekawa rzecz, jaki ten wynalazek może mieć związek z młynarstwem, którego p. Włodzimirski jest tak wytrawnym znawcą, że go aż z Podgórza powołano na jurora.

Teatr włościański. W czasie Zjazdu członków Kółek rolniczych, w przyszłym tygodniu, będą mieszkańcy Lwowa mieli sposobność zobaczenia niezwykłych aktorów. Są nimi włościanie z Monasterzysk. Przewodniczący tamtejszego Kółka rolniczego, ks. Józef Czarkowski, donosząc głównemu zarządowi o przybyciu członków na Zjazd, dodał, że włościanie chętnieby zagrali we Lwowie „Łobzowian". „Zapewniam — pisze ks. C. — że Zarząd główny nie powstydzi się gry i śpiewu naszych amatorów". Wszystkie przybory teatralne amatorowie mają własne, a proszą tylko o „fryzjera teatralnego i reżysera". Dyrekcja lwowskiego teatru oświadczyła gotowość odstąpienia w teatrze letnim sali na to przedstawienie aktorów-włościan.

Okropny wypadek zdarzył się w niedzielę dnia 19 b. m. w Jezupolu. Urzędnik cłowy ze Stanisławowa, p. Herbert, przybył tam z synkiem trzynastoletnim, celem zapolowania na błotach, ciągnących się koło wsi Wodniki. P. Herbert ubiwszy kaczkę, która padła o 50 kroków od brzegu, popłynął do miejsca, gdzie kaczka padła, czółenkiem, celem jej wydobycia. W drodze straciwszy równowagę, przewrócił się. Trzymając się czółna zaczął wołać o ratunek, co stojący na brzegu synek posłyszawszy, pobiegł do wsi Wodniki, paręset kroków oddalonej. po ludzi. obiecując im sowitą nagrodę za wyratowanie ojca. Pomimo, że na wołanie malca dość ludzi się zbiegło, pomimo jego błagań, płaczu i obietnic, nie znalazł się między widzami nikt chętny, któryby pospieszył na ratunek człowiekowi, pasującemu się przez trzy godziny ze śmiercią, który wreszcie po bezskutecznych wysiłkach, straciwszy siły i przytomność, utonął. Chłopak słysząc rozpaczliwy, ostatni krzyk ojca, chciał się z rozpaczy zastrzelić, na szczęście odebrano mu strzelbę. Po wypadku dał znać synek do Jezupola, skąd zaraz wysłano kilku ze straży ogniowej i ci ciało wydobyli i przywieźli do Jezupola. Nieszczęście chciało, że mały odrazu nie udał się do Jezupola, wprawdzie, więcej niż o 2 kilometry oddalonego od miejsca wypadku, jednak aż nadto było czasu, aby nieszczęśliwego wyratować, a jak się następnie okazało, nie byłoby to przedstawiało wielkich trudności.

Warszawskie sfery kolejowe otrzymały z Petersburga wiadomość o agitującym się w ministerjum komunikacyj projekcie zastosowania do urzędników kolejowych ogólnych przepisów, określających najstarszy wiek, do jakiego osobom, pozostającym na służbie kolejowej, wolno będzie spełniać czynności etatowe. Na początek przepisy te mają być wprowadzone na kolejach skarbowych, na których wszyscy etatowi urzędnicy, mający 55 lat wieku, lub starsi, uwolnieni będą natychmiast od obowiązków. Podobno na niektórych linjach kolei skarbowych już przepis ten został wprowadzony, a w najbliższej przyszłości spodziewane jest zastosowanie go i do urzędników, na kolejach prywatnych pracujących.

Składka na Wawel. (Ciąg dalszy). Trafika główna, Trauczyński, Urban, Wąs, Wentzel, Wiatr, Zaplatalski, Zegadłowicz i Zieliński.

Pani Ulanowska złożyła swoje dwie puszki, oraz gotówkę, jaką jej nadesłali i przynieśli: ks. biskup Likowski z Poznania 10 marek w złocie czyli 6 złr. 10 ct., pani Bujnowska z Pilzna 25 złr. 58 ct. (z puszek pana Adera, Bujnowskiego, Bujnowskiej Wandy, Fiderkiewicza, Niemtusa, Nieszkowskiego, Misiołka, Mydlarskiego, Pawlnsa, Rożańskiego, Urbanka, Winiarskiego, Zarębianki, i ze szkoły), Gawlikowa Marja z Suchej 2 złr. 20 ct., Gawłowa Marja z Sanoka z puszek 13 złr. 75., zebrane na prymicjach księdza Marcina Galskiego, w Polance Wielkiej koło Oświęcimia M. K. za pośrednictwem *Nowej Reformy* 4 złr. 81 ct., Marja Harajewicz z Marjenbadu 30 złr. 83 ct., dr Florjan Paweł z Moderówki z rozbicia puszek w Jaszczwi 10 złr., Kisielewska Zofja ze Słnpca 11 złr. (z 2 puszek), prof. L. Rydygier zebrane w czasie uczty lekarzy i przyrodników na zjeździe we Lwowie 161 złr. 42 ct. (C. d. n.)

Na kościół w Harklowej złożyli: WP. Marja Jaugustyn z Krakowa 2 złr., ks. Z. z Przemyśla ornat i 10 złr., Marja Kurtyka 10 złr., Szymonowiczowa z Sękowy 5 złr., Fleischman ze Skołyszyna 10 złr., N. ze Skołyszyna 3 złr., ks. Szklarski z Jasła 2 złr. 50 ct., Aulich z Potoka 50 złr., Stawiarski z Lysinek 100 złr., JW. hr. Wład. Bobrowski (zamiast na wysyłkę włościan na Wystawę) 100 zrł. *Ks. Stanisław Hański*, proboszcz przewodniczący komitetu budowy kościoła w Harklowej (op. Skołyszyn) dnia 21 sierpnia 1894 r.

Nekrologja. W Krzywczy zmarł 20 b. m. Jan Jocz, kawaler orderu Franciszka Józefa, były poseł na Sejm krajowy i marszałek powiatu borszczowskiego, oraz właściciel dóbr ziemskich, przeżywszy lat 82.

Przechadzki po mieście.

IX.

Kantory loterji.

Znamy doskonale wszyscy kantory loteryjne, bo zapewne nie znalazłby się w Krakowie taki człowiek, któryby choć raz w życiu nie poczuł chęci do stawienia, ot na wiatr, kilku centów, dla popróbowania własnego szczęścia.

Kantor zwykle, na zewnątrz, zaznacza wielka, drewniana tablica, na której kredą wypisują się numera, rzucone ręką hojnej fortuny. Mieści się on nie samodzielnie, ale „kątem", jak mówią nasi sąsiedzi, Lwowianie, bo do procederu bardzo prostego wyrwania kilkunastu lub kilkudziesięciu centów, do zadowolenia gracza, który z resztką swego całego majątku szuka szczęścia, dość małego stoliczka, ustawionego zwykle w trafice, w miejscu jak najmniej widocznem, dość galeryjki, przedzielającej kantor od gromadzącej się publiki i jakiego takiego indywiduum, umiejącego stawiać kulasy, aby zapisać w książce i na drukowanym świstku, liczby i ilość stawki. Leży też i obok worek, któryby nazwać można puszką Pandory, zawierający gałki z 90 numerami.

To skład główny, zarząd, kancelarja i kasa p. trafikanta loterji, przezwanego szumnie kollektorem; publiką zaś gromada... nędzarzy! Nie przesadzamy w wyrażeniu, bo, rozejrzawszy się doskonale, bacznie, uważnie w tym przypływającym nieustannie i odpływającym tłumie, spotkamy ludność najuboższą: stróżów, parobków, sługi, robotników, wyrobników i rzemieślników wszelkiego rodzaju. Na każdej twarzy maluje się pewien wyraz trwogi, jakby przystępowano do urny, decydującej o życiu lub śmierci, każde spojrzenie ściga namiętnie ruchy pisarza, zaznaczającego numera; każdy z westchnieniem bolesnem powtarza sobie usłyszane liczby, bo być może, że one dadzą ich wynalazcy — wygranę!

Kiedy nareszcie z kolei przysuwają się do galeryjki i dostają tajemniczy worek, z pośpiechem sięgają ręką, wydobywając trzy gałki! Stało się, postawiono na trzy liczby, trzy szóstki jedyne, jakie znalazły się w domu, ale od czegoż nadzieja... ta matka głupich! Przepraszam, ta opiekunka grających we własną nędzę!

W dniu poprzedzającym ciągnienie, tłumy jeszcze większe. Przychodzą wówczas najzatwardzialsi, najmniej dowierzający szczęściu, ale pędzeni namiętnością do gry! Od lat dziesięciu nie opuścili ani jednego ciągnienia, od lat dziesięciu oddają krwawo zarobione pieniądze i od lat dziesięciu łudzą się nadzieją, choć to szczęście mniemane, a tak upragnione, ubieliło ich włosy siwizną!

Loterja, to samogwałt moralny; namiętność do gry, to rana, wiecznie odnawiająca się, sącząca z siebie kropla po kropli życie człowieka! Z samobójstw, popełnianych na ziemi, samobójstwo moralne, to najokropniejsza plaga społeczna. W tej nadziei zdobycia grosza leżą wszystkie zaczątki zbrodni, a końcowym ich epilogiem — nędza i spodlenie!

Godnem uwagi, że pomiędzy graczami, największą część stanowią kobiety. Mężczyzna nawet po kilkunastu latach umie położyć hamulec na swą namiętność, już to ścigany wyrzutami sumienia, już bolesnym widokiem tych, których jego lekkomyślność wpędziła do otchłani, już to ulegając łzom i prośbom swej żony i dzieci, już wreszcie zgnębiony nieustanną niedolą, własnem poniżeniem! Kobieta, przeciwnie, nie zna granic; dla niej nie istnieją ani wyrzuty sumienia, ani widok głodnych dzieci, ani przyszłość straszna bez jutra, ani łachmany, okrywające jej ciało, ani rozpacz męża, ani opinja publiczna, ani potępienie ogólne, ani hańba, jaką piętnują jej czyny. Zastawi ostatni łach, ostatnią koszulę dziecka, ostatni grosz, za jaki ma wykarmić siebie i rodzinę. Wiecznie w iluzjach, w halucynacjach sennych, marzy o numerach, kombinuje, rozważa, docieka, wertuje senniki i każdy nadzwyczajny wypadek podciąga pod właściwą cyfrę, na którą wygrać musi koniecznie.

Znamy jedną z takich, zamieszkałą w pewnym domu przy ulicy Florjańskiej. Jest to staruszka, uboga praczka, żyjąca z tego ciężkiego zarobku, a przecież nie opuszcza nigdy sposobności postawienia choćby kilku centów na loterję. Życie jej to jaw i sen! to rzeczywistość i marzenie! Kładzie się spać przy świecącej się przez całą noc lampce, obok której leży „Sennik egipski" i książka do zapisywania snów i znalezionych pod właści-

wym wyrazem w senniku odpowiednich liczb. We dnie pracuje, o ile sił starczy, rozpowiadając niezmordowanie o swych nadziejach loteryjnych. Znają ją w całem mieście, jako namiętnego gracza, a przytem, jako wróżbitę dla innych graczów, to też zwykle w dniu poprzedzającym ciągnienie, zgłasza się do niej mnóstwo kobiet z opisem snów, a tem samem z żądaniem wytłómaczenia tychże na liczby.

Posłuchajmy jednego takiego posiedzenia.

— Moja pani Józefowa, ledwiem doczekała się wieczoru, byłam tu już u pani, blisko z dziesięć razy dzisiaj, ale drzwi, jak do tajemniczej prorokini, zamknięte.

— No, no, cóż tam, śniło się co?

— Co mi się śniło, głowa mi pęka, bo proszę pani Józefowej, Maciejowa mówi...

— Na nic wszystko — przerywa staruszka — kiedy pani już sen rozgadałaś, przepadło. Czy panią zawsze ten język tak straszliwie swędzi, a mogło być, jak Boga kocham, mogło być co najmniej „ambo", śniłaś mi się pani także, że zdzierałam z niej chustkę; nr 72, to znaczy zazdrość, żeś pani wygrała.

— A rany Boskie, to chyba już przyjdzie mi skonać z żalu. Ambo, ambo! Cztery guldeny albo 8. Tak, tak, to święta prawda, właśnie na ambo chciałam stawiać.

— Ha, w każdym razie opowiedzno pani ten sen. Zaraz, niechaj zamknę drzwi, bo najgorzej kiedy kto przerwie; zwykle wówczas wyjdzie tylko jeden numer na dwa, a dwa na trzy, to jest na terno. Słucham.

— Siedziałam sobie na beczułce z ziemniakami...

— Zaraz, niechno sobie pani dobrze przypomni, czy to nie była beczka od piwa, bo byłoby 42; pewna liczba, bardzo pewna, ja sama już na nią wygrałam dwa razy po 90 centów.

— Nie, to były ziemniaki — odpowiada. — Otóż tedy siedzę sobie, a tu ktoś puka.

— Otworzyłaś pani?

— Otworzyłam.

— No, to nie ma co gadać, to liczba przepadła, wypuściłaś bowiem szczęście drzwiami.

— Ale słuchajże pani dalej.

— Nie, nie, już nie potrzeba, wszystko na nic. Jeżeli jednak pani nie wierzysz, oto „turecki sennik" tak głosi: „Drzwi otworzenie, puszczenie na wiatr szczęścia znamionuje".

(Ciąg dal. nast.).

ROZMAITOŚCI.

Wybuch zarazy (dżumy) w Chinach, mianowicie w okręgach Canton i Hong-Kong, wydobył na jaw pewne osobliwe zapatrywania chińskie na medycynę i w ogóle na sztukę leczenia. W gazecie *Tshung Sai Yat Pao* zaleca pewien porucznik armji chińskiej chorym na zarazę następujący środek: „Chory powinien sobie powydzierać paznogcie u rąk i pozwolić krwi upływać swobodnie. Jest to niezbędnem dla uzdrowienia". Porucznik Kaa — bo tak się nazywa ten nowy chiński Hipokrates — dodaje, iż nie mógłby każdemu z żołnierzy armji chińskiej zakomunikować z osobna tego wypróbowanego środka leczniczego, dla tego, w celu jego rozpowszechnienia, posługuje się wspomnianą gazetą. — Jeden z Chińczyków zrobił inne jeszcze odkrycie. Jak wiadomo, dżuma nawiedziła w Chinach nietylko ludzi, ale dotknęła i szczury, których w chińskich miastach portowych są całe legjony. Ów Chińczyk zauważył więc, iż wszystkie szczury, w chwili rozpoczęcia się epidemji, wyniosły się z zarażonego miasta Kao, szukając schronienia na przyległych wzgórzach podmiejskich. Domyśla się ten obserwator, iż zagrożone zwierzątka spożywają tam pewien gatunek trawy, który im zdrowie wraca, bo utrzymują się gromadnie przy życiu. Jaki to gatunek trawy — i czy pomógłby on i ludziom — Chińczyk ów, niestety, tego jeszcze nie podaje.

Przeciw pijakom! Po drakońsku występuje policmajster Petersburga przeciw pijaństwu. Gdy niedawno nastąpiło na Newie zderzenie się dwóch statków i załogę jednego, składającego się z 5 ludzi wyratowano, okazało się, że wszyscy byli pijani, wydalono ich tedy na 3 lata ze stolicy i zakazano na zawsze pełnić służbę okrętową. Przy spotkaniu pijaka na ulicy władze przedewszystkiem dochodzą, z którego lokalu go wypuszczono, poczem szynkarz płaci karę w wysokości 5 — 25 rs., często traci konsens. Nie dość na tem, niedawno wpakowano mocno napiłego obywatela na 3 dni do kozy, a restauratora skazano na 10 rubli.

Samobójstwo przed trybunałem. W mieście włoskiem Catania, skazano urzędnika, nazwiskiem Dagata, na mocy ciężkich poszlak na 30 lat więzienia w domu poprawczym za zabójstwo. Po ogłoszeniu wyroku zawołał Dagata: „Jestem niewinny i hańby tej przeżyć nie mogę!" poczem trzykrotnie uderzył głową o ścianę, dopóki nie padł nieżywy z roztrzaskaną czaszką.

Zegarek kieszonkowy Rossiniego, jako spuścizna po zmarłym niedawno dalekim krewnym znakomitego mistrza, został w tych dniach w Bolonji sprzedany przez licytację i dostał się podobno za wysoką cenę jakiemuś bogatemu Anglikowi. Pamiątka ta ma swoją historję. Król Karol X-ty francuski, wstępując na tron w 1825 roku, pragnął wywdzięczyć się Rossiniemu za skomponowanie opery „Il viaggio a Reims" na uroczystość koronacyjną i posłał mistrzowi wspaniały złoty zegarek, obficie brylantami wysadzany. Zegarek ten był osobliwem dziełem sztuki. Oprócz godzin i minut pokazywał on nadto daty dni i miesięcy i wewnątrz opatrzony był portretem Rossiniego. Co więcej, po przyciśnięciu pewnej sprężyny, wydzwaniał on dwie najpopularniejsze naówczas melodje z jego oper. Przez 13 lat szedł ten zegarek bez zarzutu, naraz rankiem w dzień Nowego Roku 1838 stanął i pomimo wszelkich starań, nie dał się już naprawić. Rossini mieszkał wówczas w Bolonji, a ponieważ zegarek mógł tylko naprawić jego twórca, maestro więc uprosił swego przyjaciela, tenora Fabiano, aby udał się w tym celu do Paryża. Po przybyciu do Paryża z listem maestra, Fabiano zamieszkał w gmachu Opery włoskiej, w apartamencie zawsze w pogotowiu dla Rossiniego trzymanym. Tejże samej nocy po odegraniu z wieczora „Don Juana" Mozarta, wybuchł w gmachu teatru pożar i zniszczył go niemal doszczętnie. Fabiano, zaskoczony ogniem, z trudem tylko uratował życie, wybiegając w bieliźnie, podczas gdy zegarek pozostał w płonącem mieszkaniu. Niepocieszony po stracie powierzonego mu klejnotu, wyszukał Fabiano zegarmistrza Plivée, który w swoim czasie był twórcą owego zegarka i oświadczył mu o swem strapieniu. Okazało się, iż Plivée, już to z zamiłowania, już dla spekulacji zrobił w r. 1825, oprócz zamówionego przez króla, drugi podobniuteńki zegarek i ten dotąd był w jego posiadaniu. Kopja była najdokładniejsza, tylko brylanty były imitacją. Fabjano wyprosił u Plivégo ów zegarek i kupił go odeń za dobrą zapłatę. Rossini, który wiedząc o wypadku, pożegnał się już z nadzieją posiadania podobnego zegarka, był bratnią jego kopją uszczęśliwiony i nie rozłączał się już z nim aż do zgonu. Ta pamiątka została teraz sprzedana.

Egzotyczny koń zebra, znany dotąd w Europie tylko z ogrodów zoologicznych, został obłaskawiony o tyle, iż udało się go wprządz do powozika. Powozem z parą takich koni poszczycić się dotąd może tylko londyński Rothschild. Myśl obłaskawienia zebry w tym celu powziął on już przed paru laty, teraz jednak dopiero zdołał ją, po wielu próbach, doprowadzić do skutku.

Bicykl wodny. Dzisiejsze łodzie wprawia się w ruch przy pomocy rąk i krzyża, czasami tylko nóg (w skulingach), w każdym razie krzyż i ręce najwięcej mają tu roboty. Otóż, ponieważ kończyny dolne są silniejsze, mogą pracować i dłużej i z większym wysiłkiem, aniżeli górne, próbowano, czyby nie można użyć nóg jako motorów. Że zaś nogi wioseł utrzymać nie mogą, więc też wybrano „pedały", czyli przeniesiono bicyklowy mechanizm poruszający na łódź, każąc w ten sposób nogami obracać śrubę, która łódkę popycha.

W długiej, grenladskiej łodzi umieszczono trzy bicyklowe mechanizmy z „pedałami", transmisją i siodełkiem. W celu zapewnienia łódce równowagi, dodano po bokach dwa blaszane pływaki. Pierwszy jeździec, który jest zarazem sternikiem, posiada kierownik, w zwykły sposób ze sterem połączony. Dwa inne kierowniki są to właściwie przyrządy do oparcia rąk, ze sterem nie łączą się i żadnej roli w kierowaniu nie odgrywają. Pp. T. Cooper, R. Atkinson i Bates, wynalazcy i pierwsi jeźdźcy na tej nowej maszynie, nazwali ją hydrocyklem, tj. bicyklem wodnym.

Cyklon z gradem. Z Madrytu donoszą pod d. 14 b. m., iż miejscowość Henrencja, w okręgu Ciudad Real, nawiedzona została straszną burzą gradową, w połączeniu z cyklonem. Pojedyncze kule gradowe dosięgały wielkości pomarańczy, lub jabłka granatowego, padały zaś tak gęsto, iż poczyniły nieobliczone szkody. Winnice, zboża, jarzyny i drzewa oliwkowe zostały do szczętu zniszczone i zrównane z ziemią. W samem mieście Henrencja wszystkie latarnie zostały porozbijane, wszystkie szyby w oknach wytłuczone, a ulice zaścielają rumowiska cegieł, poodbijanych z domów i dachów. Popłoch ludności, wśród której przeszło 200 osób odniosło ciężkie okaleczenia, nie da się opisać. Wszędzie widzi się ludzi z popodwiązywanemi twarzami i obandażowanemi głowami. Mnóstwo bydła, które wystraszone łoskotem, umykało ze stajen, padło także od kul gradowych. Straty sięgają 1,800.000 franków, a zrujnowana ludność oblega ratusz miejski, domagając się pomocy. Bez zasiłków ze strony państwa klęska ta nie może być powetowaną, gazety madryckie domagają się jej zatem od rządu.

Przeciw „Lourdes" Zoli protestowało już dotychczas mnóstwo publiczności religijnej; przyszła kolej na instytucję urzędową, mianowicie na radę miejską Bartrès, miejsca rodzinnego sławnej Bernadetty Soubirous. Municypalność ta w liście urzędowym, podpisanym przez wszystkich członków i mera a wysłanym do Zoli, zaprzecza różnym szczegółom jego powieści, dotyczącym psychologji Bernadetty, jak np. wspaniałości kościoła, lub mistycznym odczytom w jej rodzinnym domu, które miały wpłynąć na rozgorączkowanie jej wyobraźni. W tym samym liście radcowie, wraz z merem, wyznają publicznie swoją wiarę w rzeczywistość cudów w Lourdes. Merem jest tam niejaki Laurent. Ciekawem jest, czy Zola odpowie, czy, według zwyczaju, puści mimo uszu? W danym wypadku oskarżenie jest ważne, bo wszak Zola twierdzi, że zawsze opiera się na „dokumentach rzeczywistych".

Przedstawiciele szkolnictwa cerkiewnego z 15 gubernij ros. południowych, odbyli onegdaj Zjazd w Kijowie. Z obrad i sprawozdań pokazało się, że wśród męskiej połowy mieszkańców na jednego umiejącego czytać, przypada 4 nieumiejących czytać. W żeńskiej zaś połowie ludności, na jedną piśmienną, przypada aż 100 analfabetek!

HUMOR.

— Moja panienko, dużo czasu potrzeba, żeby zejść na dół? — pyta warszawiak na Giewoncie.

— Jak panoczek będą śli spokojnie, to pół godziny...

— A jak cię pocałuję?

— O, to panoczek migiem zleci...

— Dlaczego pan nie jeździ na rowerze?

— Bo, proszę pani, jeden mój znajomy spadł z maszyny i dostał wstrząśnięcia mózgu...

— No, pan się o to obawiać nie ma potrzeby...

OSTATNIA POCZTA.

W sprawie krożańskiej podają bardzo interesujący szczegół. Przy kościele, który stał się powodem głośnej po całym kraju sprawy, w klasztorze zostawało cztery Benedyktynki. Kochanow jeszcze, z powodu małej ich liczby, zaprojektował przenieść je w inne miejsce, a kościół zamknąć. Parafjanie przeciw zamknięciu kościoła podali prośbę do cara. Ks. Kantakuzen, składając carowi raport w tej materji podczas nieobecności ministra spraw wewnętrznych, o tej prośbie, w której konieczna potrzeba kościoła gruntownie była wymotywowaną, zamilczał; wskutek czego car na przedstawienie Kochanowa się zgodził. Gdy Krożańcy, nie otrzymując

na swą prośbę odpowiedzi, trafiać zaczęli do cara inną drogą, władze miejscowe uprzedzając, możebny skutek tych zabiegów, o jakich naturalnie wiedzieli, uciekły się do gwałtu, motywując i usprawiedliwiając takowy koniecznością wykonania carskiego rozkazu. Kantakuzena za te i dalsze jego czynności w tejże sprawie spotkała niełaska monarsza, na ten raz tak dotkliwa, że wkrótce po niej rozstał się z życiem.

Na ten raz jednak przysłowie się nie sprawdziło, maleparta nie poszły za nim, majątek, niecnie nabyty, został przy spadkobiercach.

Presse występuje przeciwko ostatniemu artykułowi *Montagsrevue*, w którym rozszerzenie cholery w Galicji przypisywano napływowi gości na Wystawę lwowską. *Presse* oświadcza, że cholera nie stoi w żadnym związku z Wystawą, czego dowodem, że właśnie środkowa część kraju około Lwowa wolną jest od cholery. Cholera zawleczona została z Rosji, a przyczyną jej rozszerzania się jest także indolencja części ludności ruskiej, tudzież żydowskiej, która zatajała cholerę, oprócz tego zła woda. Zresztą cholera znikła już w czterech powiatach wschodniej i zachodniej Galicji, a w innych powiatach ustaje.

N. Fr. Presse ogłasza odezwę Zankowa do ludności bułgarskiej, wydaną z Wiednia. Odezwa zaleca wybierać tych reprezentantów, którzy wyznają następujące zasady programu partji liberalnej: pokój i miłość dla Rosji, przywrócenie §. 38 konstytucji i stworzenie ustaw, któreby odpowiadały demokratycznemu duchowi i obyczajom bułgarskim.

Tagblatt donosi z Petersburga, że car zarządził zaniechanie manewrów pod Smoleńskiem.

Biuro Reutera donosi, że do Szanghai nie przychodzą od 12 b. m. żadne wiadomości z placu wojny. Komunikacja jest przerwana. W Szanghai panuje zupełny spokój.

Times otrzymał z Szanghai następującą wiadomość pod datą dnia wczorajszego: Jenerał Tio nadesłał depeszę, że Chińczycy natarli w piątek koło Pinjag na pozycje Japończyków i zmusili ich do cofnięcia się. Wojsko japońskie poniosło znaczne straty. W sobotę wykonała armja chińska ponownie atak na Japończyków i wyparła ich z Chungho. Japończycy odnieśli znowu wielkie straty. Flota chińska opanowała zatokę Petczili. (Wiadomość tę jednak przyjąć należy z pewnem zastrzeżeniem, przyszła bowiem drogą na Londyn podczas gdy Anglja właśnie Chinom sprzyja. *Przyp. Red.*).

Rozbójnicy schwycili dwóch niemieckich misjonarzy z misji katolickiej. Złoczyńcy, których policja nie zdołała dotychczas wyśledzić, żądają okupu.

Omawiając zawikłania marokańskie, zapewnia *Koeln. Ztg*, że obecne powstanie Kabylów może pociągnąć za sobą poważne europejskie zatargi. Dzikie i bitne te szczepy bowiem, zaopatrzone przez przemytników w karabiny najnowszej konstrukcji, mogą łatwo zadać wojskom regularnym klęskę, a wtedy powstanie zamęt, z którego nie wiadomo co się wyłoni.

Z Londynu donoszą, że na zapytanie domów bankowych, wystosowane do rządu chińskiego, czyby potrzebował pożyczki na cele wojenne, odpowiedział tenże przecząco. Odnośne więc pogłoski były przedwczesne. Jednakże rząd chiński pragnie rozważyć, czy zachodzi potrzeba powołania do służby chińskiej angielskich oficerów marynarki i lądowej armji.

Telegramy.

Petersburg 23 sierpnia. (rano). Car zasłabł na influenzę.

Belgrad 23 sierpnia (rano). Stanowisko Nikołajewicza, mimo wszelkich zaprzeczeń, zachwiane z powodu różnicy zapatrywań między nim a Milanem.

Wilhelmshawen 23 sierpnia (rano). Czwarty krzyżownik udaje się do Małej Azji.

Londyn 23 sierpnia (rano). Poselstwo japońskie nie wierzy wcale, żeby japońskie wojska były pobite przez Chińczyków.

Londyn 23 sierpnia (rano). Jak to z Szanghai donoszą, miał król Korei w porozumieniu z Japonją, mianować nowe ministerjum i zamierza zaprowadzić nowe reformy w wewnętrznym ustroju swego państwa.

Londyn 23 sierpnia (rano). Biuro Reutera donosi z Tokio, że wczoraj król koreański urzędownie ogłosił się niezawisłym. Od Japończyków zażądał, żeby byli zawsze gotowi wspierać go w wygnaniu wojsk chińskich.

Poznań 22 sierpnia. Dla złożenia wizyty księciu Bismarckowi w Warcinie, wybiera się w d. 16-ym września około tysiąc Niemców z Poznańskiego.

Paryż 22 sierpnia. Rząd zaprzecza wiadomości londyńskiej, jakoby Francja, wspólnie z Anglją, oświadczyć miała w Pekinie, że nie zezwoli na zajęcie Pekinu przez Japończyków. Nie ma żadnej podstawy do przypuszczenia podobnego kroku; Francja zajmuje stanowisko ściśle neutralne wobec Chin, zarówno jak i Japonji.

Londyn 22 sierpnia. Z Szanghai donoszą: Pod Pingrang przyszło do utarczek pomiędzy Chińczykami a Japończykami. Oczekują w tych dniach wielkiej bitwy. Wszystkie do Woosungu, po zachodzie słońca przychodzące okręty, rewidowane są przez oficerów chińskich. Niechęć przeciw cudzoziemcom w Chinach znowu się wzmaga. Wszystkich urzędników cudzoziemskich w arsenale Wei-Hai-Wei, głównie Anglików, usunięto. Przy odjeździe straż chińska strzelała do nich.

Londyn 22 sierpnia. Rząd chiński zażądał od obcych konsulów, aby odprawili będących u nich w służbie Japończyków. Konsulowie odmówili temu żądaniu, poczem Chińczycy napadli dwóch znakomitszych Japończyków w obrębie rejonu francuskiego i wtrącili ich do więzienia, pomimo protestu konsula.

Londyn 22 sierpnia. Z Yokohamy donoszą: Usposobienie wojownicze w Japonji wciąż wzrasta. Partja reformy konstytucyjnej wydała manifest, w którym oświadcza, że armja japońska musi wtargnąć do Chin i z wałów Pekinu podyktować pokój.

Londyn 22 sierpnia. Subskrypcja na wewnętrzną pożyczkę japońską, w sumie 50 miljonów dolarów, idzie bardzo raźnie.

Madryt 22 sierpnia. Z Tangeru donoszą, że rodziny europejskie uciekają tamże gromadnie z Mazaganu, gdzie wojska marokańskie zaatakowały zbuntowanych Kabylów, lecz zostały, z ciężkiemi stratami, odparte. Bunt na południu zdaje się być powszechny.

Madryt 22 sierpnia. Wiadomości o rokoszu Kabylów, nadeszłe z Melilli, są sprzeczne. Kabyle zapewniają, że ruch jest powszechny, gdy tymczasem Mulej Aaraf utrzymuje, że może ręczyć za porządek. Hiszpanja poczyniła energiczne zarządzenia, aby zabezpieczyć swoje terytorjum.

Wiedeń 25 sierpnia. — Po zamknięciu giełdy: Kredyty 364·87, Laenderbank 260·—, Staatsbahn 356·25, Lombardy 110·25

GOSPODARSTWO, HANDEL i KOMUNIKACJE.

Targ na nierogaciznę

w krakowskim zakładzie obserwacyjnym.

Kraków, 21 sierpnia.

Ruch targowy z dnia 20 i 21 sierpnia br.: Przypędzono 2257 sztuk. Notowano: para żywych prosiąt — do —, chude od 26 –38 złr. ·—. Mięsne — do —. Tuczne 40 do 45 ct. za kgr. żywej wagi. Załadowano 2247 do krajów Monarchii.

Wiedeń 20 sierpnia.

Na dzisiejszy targ przypędzono wołów galicyjskich i z Bukowiny 1121, węgierskich 2907, niemieckich 1112 razem 5140 sztuk. Płacono galicyjskie 60—62, osobliwe 64—67, paszone 55—60. Węgierskie 56—58, osobliwe 60—68, niemieckie 60—62, osobliwe 64—70 złr. za 100 kilo mięsa.

Na dzisiejszy targ dowieziono żywej nierogacizny galicyjskiej 936 sztuk. — Płacono 37—40—42 złr. za 100 kilo żywej wagi.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa: 7·07 r., 8 r., 10·38 r., 9·28 w., 10·55 w. — **Do Wiednia:** 5·40 r., 6·40 r., 9·25 r., 3·05 po połud., 10 w. — **Do Warszawy:** 5·40 r., 9·25 r., 6·05 w. **Do Oświęcimia** 6·05 w. **Do Suchej:** 8·40 r., 7·05 w., od 25 czerwca do 15 września. — **Do Chabówki** 8.25 r. **Do Wieliczki:** 12 w poł 8·10 w., — **Do Rzeszowa:** 6·40 w.

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa: 5 r., 6·20 r., 2·25 pop., 8·20 w., 9·42 w. — **Z Wiednia:** 6·45 r., 9·48 r., 8·45 w., 10·10 wiecz. — **Z Warszawy:** 9·48 r., 5 po poł. — **Z Oświęcimia** 7·33 r., **Od Suchej:** 6·05 r. 8·55 r., 10·57 r.. 4·33 pop.. 8·20 w. Od 25 czerwca do 15 września. — **Z Chabówki** 7·40 w. **Z Wieliczki:** 8·05 r., 6·49 w. **Z Rzeszowa:** 8·55 r.

Czas środkowo europejski.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 22 sierpnia, 5 godzina 30 min. po poł.

	złr. ct.		złr. ct
Renta austr. papier. opod.	98 55	Anglobank	— —
Renta austr. srebrna	98 55	Union	— —
Renta austr. 4% złota	122 75	Bankverein	— —
Renta austr. 4% koronowa	97 70	Akcye Länderbank.	— —
Akcye bank. austr.-w.	1013	„ kol. Kar. Lud.	— —
„ kredytowe	364 75	„ „ lwowsko-czerniow.	— —
Londyn	124 50	„ „ południ.	— —
Napoleony	9 89	Elbenthal	— —
Dukaty	5 90	Nordbahn	— —
Marki	61 02½	Staatsbahn	— —
4% Renta węg. kor.	95 90	Alpin	— —
4% „ „ złota	121 75	Akcye tytoniowe	— —
Losy prem. węg.	151 75	duble	— —
Losy tureckie	— —		

Berlin 22 sierpnia

Banknoty aust.	163 95	4% Listy likw. pols.	65 50
Krótki Wiedeń	163 80	Renta włoska	81 10
Banknoty ros.	219 40	Akc. austr. kred.	219 75
5% Listy zast. pols.	— —	Ultimo Ruble	219 50

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.)

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Rogosz.